

DZIENNIK ŚLĄSKI

Przez lud — dla ludu!

Kosztuje na pocztę kwartalnie 1 m. 60 fen., z odnośnieniem przez listonosza 2 m. (Zeitungspreisliste D); u agentów i kolporterów odnośn. do domu 1 m. 90 fen., na miesiąc 65 fen., na tydzień 15 fen.

Telefon nr. 1020

Redakcyja i ekspedyoya znajduje się w Bytomiu przy ulicy Równoległej (Parallelstrasse) nr. 13. — Od ogłoszeń za 6-cio linijowy wiersz 15 fen., od reklamy wiersz 40 fen.

Przy sądowym dochodzeniu naszych pretensyi za ogłoszenia przy konkursach, akordach i t. d. wszelkie rabaty upadają.

Rok IX.

Bytom G.-S., wtorek 6-go listopada 1906.

Nr. 255.

Ks. Kardynał Kopp a wiec w Katowicach.

Wiec, który był zwołany na wtorek do Katowic, wiec w sprawie religijnego wychowania dziatwy polskiej, nie odbędzie się.

Wiadomość ta, jak piorun z pogodnego nieba spadła na społeczność naszą. Wiadome są wam, mili czytelnicy, powody uniemożliwiające odbycie tego wieca.

Mimo to jeszcze raz krótko zastanówmy się nad przebiegiem tej nad wyraz bolesnej i upokarzającej sprawy.

Księża polscy, widząc upośledzenie dzieci naszych szkółach, uczących młodzież naszą religii po niemiecku, ulitowali się nad losem tej biednej i bezbronnej dziatwy i postanowili jej pospieszyć z pomocą. W tym celu utworzyli komitet wiecowy i zwołali wiadomy wam wiec.

Dowiedział się o tym ludzki i prawdziwie duszpasterski postępek naszych przewielebnych księży J. E. ks. kardynał Kopp, biskup nasz, a więc mąż, powołany w pierwszym rzędzie do obrony wiary i dycezyjan swoich, i nakazał księżom rozwiązać komitet wiecowy i odwołać zaproszenie na wiec. Jednym słowem, ks. Kardynał, mąż, o którym pisały gazety, że wielkie położył około protestanckiego państwa pruskiego zasługi i który w uznaniu tych zasług niespożytych, policzonem został w poczet rycerzy orderu czarnego orła, mąż ten uniemożliwił odbycie tyle ważnego wieca.

Oto nagie fakta, fakta, które mówią tomy całe i jaknajbardziej oświeceni, nie tylko stosunek władzy duchownej, a więc J. E. ks. Kardynała, do nas Polaków, lecz także stosunek, w jakim pozostaje do księży, bądźto zaliczających się, bądźto życiowych narodowości polskiej, a pragnących służyć współbraciom światłem i ciepłem słowem pociechy, rady, nauki i otuchy.

Księża zwołują wiec. Jaki to wiec, czy może wiec polityczny, lub agitacyjny, któryby mógł rzucić ferment waśni partyjnej w szeregi ludowe? Nie. Miał to być wiec pouczający, na którym miała być roztrząsana sprawa tak doniosła, jaką jest religijne wychowanie dziatwy, tej dziatwy upośledzonej i dręczonej, która jest posiewem, jest przyszłością Kościoła i narodu.

Jaki cel był tego wieca? Otóż jasną jest rzeczą, i samo przez się zrozumiałą, że wiec, zwołany przez księży, mógł tylko być wiecem, usiłującym bądź co bądź rozgoryczone umysły uspokoić, wskazać legalne drogi i środki słusznej i skutecznej obrony i całą tę sprawę oprzeć o władzę duchowną i oddać w ręce zwierzchnika dycezyi, jak to i dawniej bywało. Jasna jest, że nikt na tym wiecu nie byłby nawoływał do strejku szkolnego.

Wiec ten byłby oddał Kościołowi i ludowi polskiemu niespożyte usługi. I nie przysłużyli się sprawie kościelnej ci, którzy przyczynili się do znanego nam zakazu.

I słuszność była po stronie naszych księży.

Dziatwa, to przyszli obywatele, to podpory narodu ale i podpory Kościoła. Któż po rodzicach bardziej winien myśleć, winien czuwać i baczyć nad dobrem tejże dziatwy wychowaniem, jeżeli nie duchowny, kapłan, duszpasterz, którego świętem powołaniem jest paść owieczki Chrystusowe, prowadzić je na drodze cnoty, wiary i obyczajności, aby znać nie zbłądziły wśród mnogich ścieżyn tego świata, aby potrafiły znaleźć prawą drogę dobra i nie zboczyły z niej? Któż inny, jak ksiądz winien nieść światło błądzącym, któż inny, jak on, winien wskazywać drogę do Chrystusa, który nie różami lecz cierniem usłaną szedł drogą, nie błyszczał w odznakach, stworzonych przez próżność ludzką, lecz w zgrzebnej, ubogiej szacie syna ludu głosił Swą zbawczą naukę, a purpurę przywdział, gdy miał kroczyć ku Golgocie w bolesnym pochodzie, uginając się pod świętym ciężarem Swego krzyża.

Zrozumieli to czcigodni kapłani nasi. Odczuli

oni słowa Zbawiciela, który nie dozwalał wzbraniać dziatkom przystępu do Siebie, który w nienawiści miał gorszyieli dziatwy, a błogosławił niewinne dziecięce główki i do serca je tulił. Wspomnieli oni na słowa Pana, który chciał, aby dobry pasterz oddał życie za owieczki swoje. To też nie dbając o poklask możnych tego świata, z nieustraszonem męstwem rzucili się do obrony tych dziatek, wiedząc, na jakie obmowy, na jakie przykrości się narażają.

Cześć tym kapłanom przeznaczym, tym dobrym Pasterzom, którzy szli szukać owieczek swoich i baczyć, aby ich wilki nie pożarli!

I już byli w drodze ci pasterze dobrzy, udali się w ślad za owieczkami swemi na niebezpiecznych paszących się ugorach, wtem stanął na ich drodze najwyższy kapłan dycezyi i nawrócił ich w pół drogi... Rozkaz biskupa — to prawo dla kapłana. Rozkazu trzeba słuchać. I z ciężkiem sercem usłuchali kapłani swego przełożonego duchownego.

Nie wińmy ich. Nie na nich spada odpowiedzialność. Postąpili godnie, jak na Bożych mężów przystało... Oni nam pomóż chcieli, kwapili się z ratunkiem, wyższa moc, wyższa potęga udaremniła ich zabiegi.

Gdyśmy odebrali tę wprost do wiary nie podobną wiadomość — skamienielismy ze zgrozy, żalu i oburzenia!

Jakto, powiedzieliśmy sobie, azali tak dalece doszły już sprawy, że nawet wobec księcia Kościoła stajemy się obywatelami drugiej klasy? Azali już i władza duchowna idzie śladami władzy świeckiej i zaczyna pomiatać nami, a księży naszych traktuje, jak małe krnąbrne dzieci, którym się odmawia tego, co się innym więcej kochanym pozwala? Jakto, wszakżeż wolno było urządzić zjazd i wiece księży centrowych, zjazdy polityczne. Wszakżeż wolno było podczas wyborów, a ostatnio w Nysie, wygadywać księdzu Głowackiemu, co się zmieściło na ruch polski, polskie gazety i „wielkopolskich“ agitatorów. Wolno im też było nawoływać do wysłania petycji. Żaden biskup nie odezwał się wtedy z naganą, żaden nie zakazał — i słusznie nie zakazał — księżom uczestniczyć w tych zebraniach. Szanowano wtedy prawa obywatelskie duchownych, czy może dlatego, że przeciw nam występowali i miotali gromy na ruch nasz narodowy?

Inaczej, gdy chodzi o Polaków i o księży Polaków. Tam władza duchowna występuje natychmiast. Natychmiast uniemożliwia księżom uczestnictwo w obradach tyle ważnych, tyle żywotnych, przeszkadza w serdeczniejszem porozumieniu się księdza z obywatelem, duszpasterza z wiernym!

Ale zgniotliśmy w sobie to uczucie rozgoryczenia, oburzenia i żalu. Nie dajemy mu też na tem miejscu należytego wyrazu, gdyż pamiętamy, że w jakim bądź stosunku podobało się stanąć ks. Kardynałowi do nas, zawsze jest on biskupem naszym....

Jeżeli jednak nie godzi się nam wyrażać naszego rozgoryczenia, powinniśmy dać wyraz bólesci naszej, bólesci naszego ludu upośledzonego.

Tak jest. J. E. ks. kardynał Kopp — ten mąż, który dla owieczek swoich winien mieć kojącą rękę pocieszyciela, boleśnie zranił serca wiernego polskiego ludu. Jakżeż bowiem może być inaczej! W tem upośledzeniu, w tym ucisku duszy i ciała, w jakim lud nasz pozostaje, w tem smutnem rozluźnieniu węzłów, łączących parafianina z duszpasterzem, tęsknił ten lud z duszy całej do ciepłego polskiego słowa pociechy, które miało mu paść z ust drogich mu i dobrze mu życzących kapłanów. Na wiec ten gotował się lud nasz z dobrem przeczuciem i nadzieją, że będzie on owym zawiązkiem, z którego zdrowsze, lepsze, szlachetniejszewaykują się stosunki, stosunki, które powoli uleczą jeszcze jęczące rany, zadane długą i zaciętą walką polityczną.

Na nic te nadzieje! Nowe rozczarowanie, boleśniejsze od poprzednich, zgotował ks. Kardynał ludowi temu.

Księża wyciągnęli rękę do ludu, lud te rękę z

radością chciał uchwycić: ks. Kardynał, którego zadaniem jest łączyć i wiązać, — zerwał tę nić złotą!

Dlaczego uczynił nam ks. Kardynał taką krzywdę? Dlaczego zwrócił wszystkie serce polskie, które i w nim upatrywały przyjaciela w tej ciężkiej walce, które i do niego z swemi bólami zwrócić się chciały, jako do tego, któremu Bóg powierzył sprawę dycezyi naszej i obronę wiernych — dlaczego zwrócił ks. Kardynał wszystkie te wierne serca przeciw sobie?

Nie możemy uwierzyć, że postąpił sobie tak dla dobra dusz naszych, dla względów religijnych. Ale nieprzeparcie narzuca się myśl, że względ na świecką politykę tak radził postąpić biskupowi, którego pierwszym i ostatnim obowiązkiem jest baczyć na dobro dusz i Kościoła.

Jakie informacje się do tego przyczyniły, któż to wiedzieć może.

Zaskarbił sobie wdzięczność nasz biskup, ale nie wdzięczność ludu naszego, tylko wdzięczność protestanckiego rządu i niemoralnego hakatyizmu.

Rząd i hakatyizm — ci wdzięczni będą za ten krok biskupi. Z łez i bólu ludu naszego ta wdzięczność wrogów naszych płynie, płynie do stóp purpurata, do stóp rycerza orderu czarnego orła, do stóp męża, któremu inna wdzięczność, wdzięczność wiernych, winna być rozkoszą!

Oto słowa bólu naszego ludu, które oby nigdy nie były potrzebowały być wymówione! — oto słowa naszego żalu, z którym skarzemy się na upośledzenie nasze u tego samego ks. Kardynała, który nas upośledzić uznał za konieczne. On, którego ręka tak ciężko nas dotknęła, niech sędzi, czy zbyt gorzki jest nasz żal, niech wyrokuję, czy ból nasz jest niesłuszny?

Czego innego spodziewał się lud nasz po swoim Pasterzu. Spodziewał się ratunku — nigdy zaś pogńeblenia!...

Ks. kardynał Kopp wstrzymał księży od udziału w wiecu. Osięgnął li przez to korzyść dla Kościoła, a choćby tylko korzyść polityczną?

Nie. Niezaufanie do czynników kościelnych się wzmoże niestety — ruch ludowy tymczasem im bardziej jest osamotniony, tym silniej podąży naprzód. To będzie skutkiem nieszczonego, według naszych uczuć i przekonań najgłębszych, kroku ks. Kardynała.

Jeżeli istnieją na G. Śląsku t. zw. „wielkopolscy agitatorzy“ — oni nie omieszkają wyzyskać tego kroku biskupiego. Wyzyskają go też przedewszystkiem socjaliści.

Nigdy przenigdy nie był powinien ks. Kardynał tak postąpić, choćby tylko ze względów czysto politycznych! Dał on broń do ręki wszystkim wrogom swoim, a co gorsza, wrogom Kościoła.

Nas krzywdzi ten krok Biskupa jako katolików, krzywdzi nasze uczucia polskie, sprawie ruchu polskiego tylko korzyść przynosi.

My jednakże nie chcemy korzyści politycznych za taką cenę, za cenę zachwiania powagi Kościoła i poszanowania wiary. My nie chcemy gromadzić w naszym obozie niezadowolonych, rozgoryczonych postępowaniem czynników kościelnych. My, wierni tradycji ojców, chcemy być zadowolonymi synami świętej matki naszej Kościoła, a to utrudnia niesłychanie podobne postępowanie biskupa.

Kościół — to nie rząd pruski! Kościół nie zna obywateli pierwszej i drugiej klasy. Nie znać ich też powinni słudzy tegoż Kościoła.

Jeżeli już znikąd — to od Kościoła i jego sług spodziewamy się, oczekujemy i domagamy się sprawiedliwości i równouprawnienia!

Lud nasz nie może znieść spokojnie takiego traktowania swych księży, którzy przecież są także obywatelami państwa, i jako tacy mają prawo występować na wiecach, szczególnie jeżeli wiece te zajmują się tak złoźnemi sprawami, jak wspomniane. Lud nasz nie może zostawić bez odpowiedzi takiego traktowania najżywniejszych spraw swoich.

Prawda musi być powiedziana. Ks. Kardynał raz dowiedzieć się winien, jakie wrażenie wywierają podobne rozporządzenia.

Lud polski jest wierny Kościołowi i biskupom. Ale największego przywiązania, największej wierności nie należy na zbyt ostre, zbyt bolesne wystawiać próby!...

Wiadomości ze świata.

POLSKA

(pod panowaniem pruskim.)

— (O strejku szkolnym) wciąż nadchodzą wiadomości, że szerzy się nieprzeprawienie, żywiołowo. Szczególniej w Prusach Królewskich ruch strejkowy wzrasta z dniem każdym.

— (Spokoju i rozwagi!) „Ostdt. Rundschau“ donosi, że w Kamieńcu trzech ojców groźbami usiłowało zmusić nauczyciela, aby zaniechał niemieckiej nauki religii. Podobno mu nawet zagrozili, że gdy się nie zastosuje do ich życzeń — to go zabiją. Oczywiście ci tak źle nie myśleli i mówili podobnie jak hr. Pückler... obrazowo. Mimo to nauczyciel wystraszony zaalarmował policję, która owych trzech ojców zaarrestowała. Nauczyciel zarzuca im, że dopuścili się zakłócenia spokoju domu, bluźnierstwa i odgrazania się uśmierceniem. Ojcowie ci będą mieli proces i kto wie, czy nie ciężkie nastąpią kary.

Spokoju i rozwagi! Nie dajmy się porywać do czynów karygodnych! Brońmy się przed rozpaczą!

— (Procesy.) W sobotę rozpoczęły się w Poznaniu przed izbą karną procesy, jakie z powodu artykułów w sprawie strejku szkolnego redaktorom polskich gazet wytoczono. Na ławie oskarżonych zasiadli pp. Wincenty Szpotkański, redaktor „Goiica Wielkopolsk.", następnie p. Idzi Świtła, redaktor „Pracy“. Oba tych panów oskarżono o podburzanie do nieposłuszeństwa wobec prawnym zarządzeniom władzy. Pierwszego bronił p. mecenas i poseł Dzięmbowski, drugiego p. mecenas Drwęski. Sąd w obu przypadkach odroczył sprawę, chcąc nasamprzód zawezwać rencyję poznańską, aby się oświadczyła, czy i jakie rozporządzenia w sprawie niemieckiej nauki wydane zostały, i czy owe rozporządzenia wydane są w obrębie uprawnienia, narzuconego rozporządzeniem naczelnego prezesa z dnia 27. 10. 1873 r.

— (120 procesów o areszt szkolny.) Z Żydowa piszą Lechowi: 120 procesów od razu! Oto 120 mandatów karnych za nieposyłanie dzieci na areszt — przyniósł do Żydowa woźny komisarza z Czernejewy. Biedny ten woźny, obciążony takim pakunkiem, nie zdołał w jednym popołudniu wszystkich tych pism roznieść po Żydowie i okolicznych wsiach i musiał w Żydowie przenocować. Natu-

WIELKI LOS.

Tłómaczenie z francuzkiego.

Ten dar wymowy byłby się zdawał nienaturalny wobec ludzi doświadczonych, ale pani des Ramiers, chcąc utrzymać swą powagę, przerwała dalsze wynurzanie się nieznajomej dziewczyny.

— Więc umiesz szyc, prać, czesać, nieprawda?

I usługiwać do stołu.

— Ile chcesz za usługę miesięcznie?

— Ze wszystkim pani godzę się na 30 franków.

— Trzydzieści franków! — zawołała cała rodzina des Ramiers.

— Tak, pani, a to nawet nie cena, którą dają w Paryżu, jednakże nie chcąc rozłączyć się z bratem, przyrzekliśmy sobie nie wymagać za wiele, a razem dosyć będziemy mieli 50 franków miesięcznie.

— Wrzeczy samej jesteście rozsądni, a brat twój co robi obecnie?

— Ach! pani trudno znaleźć zręczniejszego człowieka.

— Czy gdzie już służył?

— Tak jest, u osoby w wieku, która właśnie umarła. Płakałam za nią, jak za matką.

I Perrota zaczęła szlochać, trzymając chustkę przy oczach.

Pani des Ramiers ściagała ją obojętnym wzrokiem, podczas gdy jej mąż pytał siebie, czyby nie było praktycznie, jeżeli brat dziewczyny do niej podobny, skompletować służbę od razu, ażeby uniknąć służących podejrzanych.

— Jakie twoje zdanie, panie des Ramiers? — zapytała żona.

Perrota spojrzała ze łzami na przyszłego swego pana, który, nie mogąc otwarcie objawić zdania, zadowolnił się odpowiedzią:

— Wiesz, Aspazyo, że raz na zawsze nie mieszkam się w kwestyie gospodarze, które wyłącznie należą do ciebie.

Palmira milczała, inni Aspazyja zadziwiło ją, matka to przeczuła.

ralnie tych kar nie zapłacimy, tylko założyliśmy protest i prosimy o sądowe rozstrzygnięcie.

— („Was ist das?“) W jednej z szkół pod Gnieznem wszedł chłopiec do szkoły i pochwalił Pana Boga po polsku. Na to zawołał nauczyciel z oburzeniem: Was ist das? A chłopiec: „Wasystas“ mam w kieszeni. I wyciągnął kartkę od rodziców, że mu zakazują uczyć się religii po niemiecku.

NIEMCY.

— („Germania“) zamieszcza długą odpowiedź na artykuł Norddeutscherki w sprawie strejku szkolnego i zbija punkt po punkcie twierdzenia tej gazety. W artykule tym nie ma nic o agitatorach wywołujących strejk szkolny, natomiast wyraźnie napisano, że wybuchł on wskutek długoletniego nieuwzględnienia życzeń rodziców i coraz ostrzejszego występowania władz szkolnych. Artykuł ten nadesłany jest z źródła bardzo poważnego, prawdopodobnie z wysokich kół duchownych w Księstwie.

— (Minister Podbielski) wciąż jeszcze jest w urzędzie. „Germania“ zaznacza, że pan minister zdaje się prowadzić wojnę z kanclerzem Bülowem, którego podobno posadza o to, że to z jego poręki wytoczono mu tak zaciętą walkę w prasie. Podobno wyraził to zdanie pan minister i wobec cesarza. Bardzo to ciekawa sprawa. Więc wojna prasowa wywołana przez kanclerza przeciwko ministrowi rolnictwa nie miałaby mieć znaczenia? Zdaje się jednak, że jeden z tych dwójga ministrów ustąpi. Ostatnimi czasy obiegały pogłoski o ustąpieniu kanclerza Bülowa. Powszechnie jednak ministrowi Podbielskiemu wczesny przepowiadają koniec.

— (Rada miasta Berlina) uchwaliła wezwanie do rządu, by niezwłocznie rozporządził, że wolno do państwa niemieckiego przywozić bydło i mięso z zagranicy, ponieważ drożyzna mięsa i innych środków żywności naraża szerokie koła ludności na głód.

— (Koniec 50-fenygówek.) Rząd postanowił teraz zupełnie wycofać 50-fenygówki z obiegu. Natomiast wybije za 100 milionów marek półmar-kówek.

AUSTRO-WĘGRY.

— (Arcyksiążę Otton austriacki) umarł. Miał on zostać cesarzem austriackim po śmierci starszego swojego brata, dzisiejszego następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, którego dzieci nie mają prawa do tronu dlatego, że ich matka, bardzo zacna niewiasta, jest tylko zwyczajną hrabianką.

ROSYA.

— (Zmianę w kursie rosyjskiej polityki zagranicznej) sygnalizuje prasa niemiecka. Sprawą tą zajmuje się berliński korespondent angielskiego „Standarda“ i przedstawia rzecz następująco:

„W kołach poważnych zapewniają, że rząd niemiecki ma powód być bardzo zadowolonym z rezultatu podróży Izwołskiego do Berlina. Pobyt ro-

— Zamiast stać niema, rzucając na mnie wzrok, jak dwie latarnie, — rzekła szorstko do córki, — lepiejbyś zrobiła, poprawiając ogień, który gaśnie. Okropnie nie mieć służby w tym ogromnym zamku — a zwracając się do Perroty:

— Przyjdźcie na miesiąc na próbę, zobaczę, czy wzajemnie z siebie będziemy kontenci.

— Chętnie pani, powiem dziś wieczorem bratu, ażeby się przysposobił.

— Czy to imię jego, Candide?

— Tak pani.

— A więc do jutra.

Cały wieczór zeszedł na projektach, kiedy napisać do pana Leroue?

— Zaraz! — utrzymywała Aspazyja.

Pomimo zbyt kłójących, nie było kawałka papieru, pióra, atramentu i t. d. Gracyan domyślał się, że w bibliotece musi być coś w tym rodzaju, ale pod wyrokiem śmierci nie byłby poszedł sam podczas nocy do osobnego pokoju.

Pani Malfido dostarczyła arkusza papieru w kratkę niebieską, na której właściciel zamku oznajmił p. Leroue, że, załatwiwszy interes, pragną jak najprędzej udać się w podróż do Paryża.

Wieczór przeszedł bardzo smutno.

Na każdy szelest ojciec, jak pies wierny na straży, podnosił uszy, otwierał szeroko usta i oczy, mówiąc z przerażeniem:

— Co za hałas? zdaje się, że ktoś idzie!

— Ale nie ojciec! to wiatr świszczący w dużym salonie.

W ten sposób towarzystwo oczekiwało się ósmej godziny.

Postępując blisko siebie, poprzedzeni przez Malfidę ze światłem, nasi bohaterowie udali się na spoczynek, nie tyle upragniony, jak konieczny, bo nie wiedzieli, co robić z czasem. Pierwszą noc spędzili spokojnie. Pan des Ramiers, widząc pierzchające strachy z zniknięciem gwiazd na firmamencie, obudził Palmirę, ażeby poszła z nim zwiedzić park, który ją tak zachwycił w wstępie do zamku. Gdy przechodzili ostatnią aleję, prowadzącą wprost do rezydencji, ukazał się człowiek dosyć

syjskiego ministra spraw zagranicznych w Berlinie uważała tu za wskazówkę, iż rząd rosyjski życzy sobie naprawy stosunków rosyjsko-niemieckich, które mogłyby się być pogorszyć z powodu pogłoszek o zbliżeniu się w Rosji do Anglii. Korespondent „Standarda“ pogłoski te uważa za nieprawdopodobne, ani nie wierzy w możliwość tego, że Izwołski przybył do Berlina, aby rząd niemiecki objaśnić co do stosunku Rosji do Anglii. Anglia i Rosya — pisze „Standard“ — są państwami także azyatyckimi i mogą się porozumiewać ze sobą bez względu na Niemcy; mimo to nie ulega wątpliwości, że pobyt rosyjskiego ministra spraw zagranicznych w Berlinie ma wielką doniosłość polityczną. Według „Standarda“ podjęto ze strony niemieckiej kroki, zmierzające do utworzenia nowego trójprzymierza rosyjsko-austriacko-niemieckiego, co zdaje się potwierdzać szczegół, iż zapowiedziano w Berlinie wizytę austriackiego ministra spraw zagranicznych Aehrenthala.

Minister rosyjski konferował z cesarzem niemieckim półtorej godziny a dłużej jeszcze z kanclerzem Bülowem. W kołach rządowych okazują szczególną powściągliwość, gdy jest mowa o pobycie Izwołskiego. Komunikat „Standarda“ posiada dla nas szczególne znaczenie, gdyż korespondent zaznacza, że w układach toczących się pomiędzy Izwołskim a rządem niemieckim kwestya polska odgrywała ważną rolę i że charakterystycznym jest szczegół, iż żadne z poważnych pism niemieckich nie omawia projektu nowego trójprzymierza, co według dziennika angielskiego przemawiałoby za tem, że rząd niemiecki dał odnośną wskazówkę pismom, informując je, że omawianie mogłoby sprawie zaszkodzić.

Alarmująca wiadomość o powstaniu nowego trójprzymierza ze wzmianką o kwestyi polskiej, podaje również angielskie biuro Reutersa.

Bliższych szczegółów ani wyjaśnień jakiego rodzaju była dyskusya o kwestyi polskiej i czy przyszło do jakichkolwiek postanowień źródła, angielskie źródła nie podają.

— (Car z carową i dziećmi) opuszczają Peterhof i przenoszą się do Carskiego Sioła. Pierwotnie zamierzał car przenieść się do Petersburga, atoli bezpieczeństwa jego osoby nie można było zagwarantować, więc zdecydowano się na Carskie Sioło, które łatwiej otoczyć kordonem wojska.

Ze Ślązka.

Dytem. Oświecajcie schody należycie! Rzekomo z powodu niedostatecznego oświetlenia schodów robotnik Kilian, mieszkający na szosie Tarnogórskiej, spadł ze schodów i rozbił sobie głowę, wskutek czego zmarł.

dobrze ubrany, który w pokornej postawie zbliżył się do pana Lereverend.

— Co chcesz ode mnie, przyjacielu? — zapytał drżąc Gracyan?

— Pan zapewne potrzebujesz stangreta? — odpowiedział cichym głosem nieznajomy, który wyglądał, jakby go zapomniano pochować. Powierzchność jego była tak wstrętna, że, idąc za pierwszem natchnieniem, uczuwało się chęć oddalić go natychmiast. Ale przestroga tajemniczej karty, była prawdziwym mieczem Damoklesa, paraliżowała wolę właściciela, a nawet głos w gardle.

Stangret! — powtórzył niechętnie — prawdę, będę potrzebował stangreta, ale — dodał z większą energią, jakby się zrazu zdawało: — Oświadczam tobie i wszystkim, którzy mają chęć zgłosić się do służby, że w rzeczach tego rodzaju decyduje moja żona. Oto droga do zamku.

Idąc więc razem z owym szkieletem, od którego jakby chrząst kości dołatywał, Gracyan zdołał sztyko do swej pani.

Uczucie wstępu owładnęło Aspazyją na widok nieznajomego do tego stopnia, że wyrzekłszy kilka niezrozumiałych słów o stangrecie, którego na pół już przyjęła, wybiegła do drugiego pokoju, zatrzaśnięwszy drzwi za sobą.

Skoro nieznajomy znalazł się sam na sam z panem des Ramiers, spojrzawszy mu bystro w oczy rzekł:

— Sądzę, że pani pożałuje swej odmowy.

Słowa szkieleta zelektryzowały pana des Ramiers tak, że pomimo oświadczonej przed chwilą neutralności w wyborze służby, należącej do żony zaczął po trosze wchodzić w układy z nieznajomym.

— Czy powoziłeś już kiedy?

— Tak jest, panie, ale więcej zmarłych, niż żywych.

Włosy powstały na głowie pana zamku.

— U kogo byłeś stangretem?

— U przedsiębiorcy pogrzebów.

Łatwo było uwierzyć w to, co mówił, bo powierzchność jego odpowiadała dostatecznie za wodowi.

(Ciepły śmiech)

— Kopalnia „Szczęście Samuela“ nabyła oberżę p. Polczyka za 100 000 marek, lecz ten ostatni będzie ją jeszcze dłuższy czas dzierżał.

— Na drętwe karku zachorowało na Śląsku w miesiącu sierpniu b. r. 30 osób a zmarło 16; z tego na obwód rejencji opolskiej przypada 20 zachorzeń a 12 śmierci. Dalej w czasie od 1 do 15 września zachorowało na tę chorobę w obwodzie rejencji opolskiej 9 osób a zmarło 2.

— Minister kolejowy wydał rozporządzenie, według którego robotnicy i urzędnicy kolejowi, którzy na stałe zostali do prac przyjęci, mogą być wydalani z pracy tylko wtedy, gdy są bardzo ważne i konieczne do tego powody.

Rozbark. W pewnym domu na ulicy Łkowej zachorowało 6 dzieci na szkarlatynę.

Łagiewniki. Gminy Lipiny, Chropaczów, Łagiewniki, Chebzie, Godula i inne niemają własnych lazaretów, i dlatego zamierza się obecnie połączyć kilka gmin w celu budowania własnego wspólnego lazaretu.

Miechowice. Gmina ma tu zatarg z rejencją z powodu nowej szkoły. Zarząd dóbr darował kawał gruntu na wybudowanie tam szkoły. Gmina się na to zgodzić nie chciała, bo szkoła byłaby za bardzo od gminy oddalona, a poza tem niema wygodnych dróg do tej szkoły. Rejencja jednak nie zważała na to i pozwoliła szkole budować. Obecnie szkoła już jest pod dachem, ale gmina wcale nie ustępuje od swych zapatrywań i udała się do sądu administracyjnego z tą sprawą. Ciekawość, jak wobec tego wygląda samorząd gmin.

Katowice. Wydział powiatowy na ostatnim posiedzeniu odrzucił skargę o koncesję na wyszynk, jaką podał były sołtys a obecny właściciel oberży p. Kosch z Dębu. Zbudował on nową salę i żądał koncesyi na wyszynk, lecz amtowy mu jej odmówił, a teraz i wydział powiatowy skargę odrzucił. — Tak samo odrzuconą została skarga o pozwolenie na sprzedaż „sznapsu“, jaką podał konsum laura-hucki odnośnie do swej filii w Chorzowie. Wydział uznał, że w Chorzowie już jest 14 koncesyi i to powinno wystarczyć.

— We fabryce chemicznej na Kunigundzie maszynista Czech wpadł do kół maszynowych, będących w ruchu, i został tak pokaleczony, że w drodze do katowickiego lazaretu zmarł.

Bogucice. Na szosie stąd do Małej Dąbrówki połamał jakiś niepoń prawie wszystkie drzewka, jakie przed dwoma laty tam posadzono.

Ruda. Zarząd hr. Ballestrema zakupił tu znowu od górnika Kalusa na ulicy Leona dom i pole. Ma tam być urządzony dom sypialny dla obcokrajowych robotników. Obecnie, oprócz czterech posiadłości, cała ta ulica już do Ballestrema należy. — To nie dobrze, bo przez to znika coraz więcej niezależność robotników i ludu polskiego wogóle.

Kochłowice. Dostawa wody w gminie tutejszej znowu jest bardzo niedostateczna. W przyszłym roku mają tu nowe linie wodociągowe zakładać.

Zabrze. Pożar wybuchł na kopalni „Królowej Ludwiki“ w polu wschodnim, w pokładzie Pochamerowskim. Pożar otamowano, lecz zdołał się on przedrzeć, przyczem zaskoczyli pięciu górników, idących do pracy. Trzech górników zdołało się uratować, podczas gdy dwóch górników, Niwka i Kaiser, ciężko poparzeni zostali. Odstawiono ich do lazaretu. Nad zatamowaniem pożaru pracują nader z całej siły.

— Ziemiaki, jakie tu niektórzy robotnicy od pracodawców otrzymują, tak są niedobre, że je robotnicy sprzedają tym obywatelom, którzy mają jakie bydło, a sprzedają je nawet poniżej ceny zakupu. — Najlepiej tedy było, żeby pracodawcy ziemniaków nie sprowadzali dla robotników, ale dali lepiej zarobić, aby robotnicy sami sobie ziemniaki potrzebne według dowolnego wyboru na targu zakupili.

Z Pszczyńskiego. Obywatele w Dziekonicach starają się już od lat o lepsze połączenie z pograniczem austriackim, które oddzielone jest rzeką Wisłą. Dotąd na Wiśle jest opodal Jast prom, który podtrzymuje cały ruch pograniczny. Obywatele żądają, zamiast promu, porządnego mostu, i w tym celu wysłali znowu petycję do naczelnego prezydenta Śląska.

Zory. W rowie przydrożnym przy szosie z Zor do Boryni znalazłono w tych dniach zwłoki chłopaka Franciszka Pionki z Ruptawy. Pionka pracował w Chropaczowie w obwodzie przemysłowym. W środę po południu przyjechał pociągiem do Zor, skąd wieczorem udał się do domu. W jaki sposób zginął, nie wiadomo; na zwłokach było znać ślady gwałtu. Znalazłono przy zmarłym 20 marek gotówki i różne artykuły spożywcze, jakie niósł do domu. Nieszczęśliwy liczył dopiero 34 lat życia i pozostawił wdowę z pięciorgiem małych dzieci.

Z Rybnickiego. Powiatowy inspektor budowlany, niejaki Rietz, który niedawno do Rybnika się sprowadził, pozabawił się życia, ponieważ, jak sam na kartce podał, cierpiał na pewną nieuleczalną chorobę piersiową.

— Do więzienia w Rybniku odstawiono dwóch kłusowników z Czerwionki. Podobno od lat mieli kłusownictwo uprawiać.

— W Zebrzydowicach spaliła się tymi dniami cała posiadłość i część mebli górnika Konstantyna Mojszczysza. Przyczyna pożaru nieznana.

— W Popielowie w ostatnim czasie zapadło 22 dzieci na szkarlatynę i dyfterję. Niektóre dzieci zmarły. Szkołę zamknięto.

— Nagrodę we wysokości 30 marek wyznaczył wydział powiatowy za wykrycie sprawcy, który niedawno w Romanhofie (?) powybił okna w domku mytniczym.

Strzelce. Miejskowa kasa chorych znajduje się obecnie na ul. Alberta nr. 1. Kasyerem jest biurowy p. Pilawa.

— Pożar poczynił we czwartek wielkie szkody we willi p. R. Freihöfera.

Lubomia w Raciborskiem. W sprawie przemierzenia na tutejszej poczcie donoszą nam jeszcze:

Przybył tu z Opola rewizor w celu zrewidowania książek, w tutejszej agenturze pocztowej, którą zarządzał niejaki p. Leichtert, Niemiec. Gdy książki zrewidowano, pytano Leichterta, gdzie ma pieniądze, a on powiada, że w drugim pokoju i poszedł niby po te pieniądze. Tymczasem on zabrał kasę i oknem z drugiego pokoju uciekł. Wieczorem aresztowano go w Raciborzu.

Mówią, że około 1000 marek miał sprzeniewierzyć, to jest: o ile dotąd stwierdzono. Stało się to w ten sposób, że pieniądze, które były stąd odsyłane przekazami pocztowymi, p. Leichtert zgarniał do swej kieszeni, tak że pieniądze nie dochodziły na miejsce swego przeznaczenia.

Były stąd i nieprzyjemności różne. Tak naprzykład naszemu poborcowi podatków zamierzano egzekutora (sekutnika) przysłać, ponieważ pieniądze nie nadeszły, choć on przecie pieniądze był już od 14 dni wysłał. Takich sprawek teraz wiele na jaw wychodzi.

Robotnikom galicyjskim, którzy tu pracują po dworach, gdy odsyłali pieniądze, dawał p. Leichtert kwity pocztowe, że pieniądze odebrał, ale pieniądze te nie dochodziły do rodzin tych robotników; rodziny te się skarżyły, że pieniędzy nie otrzymują, i nic dziwnego — pan Leichtert hulał za nie.

Pan Leichtert był żonaty i podobno żona go przestrzegała, ale on na nic nie zważał, aż przyszła krysa na Matyska.

Lubomski. (Niektóre ustępy musieliśmy wykreślić. Pozdrawiamy: dziękujemy. — Red.)

Opole. W nocy na środę zabity został na dworcu tutejszym kolejarz Kołodziej ze Zakrzowa. Śmierć poniósł wskutek zderzenia się dwóch pociągów ranżerujących.

Opole. Nowa fabryka cementu zostanie na zakrzowskich dobrach wybudowaną. Pan Ryszard Friedlaender odkupił te dobra od fiskusa za pół miliona mk., zapłacił spadkobiercom dzierżawcy 100 marek za to, że ustępują z dzierżawy a za inwentarz 74835 mk. Spółka będzie miała 2 i pół miliona mk. kapitału.

Opole. Łodziarze piaskowi M. Flechtner, Franciszek Kubot i Paweł Flechtner tuśd otrzymali po 30 marek nagrody za to, że z narażeniem własnego życia w dniu 1 września b. r. uratowali od utonięcia w Odrze pewne pięcioletnie dziecko.

Z Opolskiego. Piszą nam: Poseł p. dr. Porsch zwrócił się na wiecu Nyskim z wielką ostrością

przeciwko twierdzeniu pewnego polskiego księdza górnośląskiego, że „główny sztab Wrocławski“ się mieszał we wybory i decydujący w sprawach niektórych wpływ wywierał. Wszystko ma być nieprawdą i wymysłem. Przeciwko temu twierdzeniu oświadczam, że nieboszczyk Vogt, poseł opolski, który przeciwko p. majorowi Szmuli kandydować nie chciał, publicznie oświadczył, że przed wyborami od dr. Porscha odebrał telegram mniej więcej następującej treści: „Lasse Dich aufstellen; gehe Deine Wege“ (Pozwól postawić się i chodź własną drogą). Nieboszczyk Vogt przyznał się ks. prob. Sauerowi, ówczesnemu przewodniczącemu opolskiego komitetu wyborczego, do tego faktu. Niech dr. Porsch to twierdzenie zbije, jeżeli może.

Opolczyk.

Z dawniejszej Słowiańszczyzny. Odezwa do wszystkich Polaków w Delmenhorst. Na wiecu który się odbył Delmenhorst dnia 3 Października r. b. stawili jeden z wiecowników wniosek, aby założyć w Delmenhorst „Towarzystwo wyborcze“. Wniosek swój uzasadnił wnioskodawca mniej więcej jak następuje: My Polacy w Delmenhorst, byliśmy niby odcięci od świata, gdyż choć tu istnieje kilka polskich Towarzystw, mało co dawały o sobie znać poza obręb Delmenhorstu, więc byliśmy zupełnie zapomniani, tak, jakoby w Delmenhorst Polaków nie było, chociaż jest tu nas przeszło 3000. Na tak wielką liczbę, wobec której liczba Niemców katolików zupełnie znika (nie ma ich pewnie ani 100), jesteśmy uprawnieni do samodzielnego zastępowania swoich interesów, nie spuszczając się na centrowców, i których niejeden nas i tak przez ramię traktuje. Wreszcie nasze interesa są zupełnie odmienne od interesów centrowych, gdyż centrowcy bronią tylko wiary św., a my Polacy katolicy mamy i drugi skarb, którego bronić musimy t. j. naszej najukochańszej mowy ojczystej i narodowości polskiej. Wiara nasza św. rzymsko-katolicka i mowa ojczysta — to dwa skarby, które mamy w spuściźnie przodków naszych i których dopóki tchu w piersi, bronić chcemy i też będziemy.

Przy wyborach łączą się tu centrowcy z liberałami przeciw socyalistom, a my jako z centrowcami głosujemy, popieramy tem samem liberałów. Ja zaś sądzę, że jeżeli liberałowie pragną mieć nasze głosy, przy niektórych wyborach to słuszną rzeczą, ażeby się z nami układali osobno, abyśmy się w ten sposób wydobyli z pod komendy centrowej.

Na owe wywody odpowiedział pan Kwiatkowski, że tymczasem wystarczy obrać komitet wyborczy, na co się wnioskodawca zgadza i wiecownicy wybierają komitet z 8 członków. Ów komitet odbył swe pierwsze posiedzenie w niedzielę, dnia 21 października b. r. u druha Szczekali i uchwalił co następuje:

Komitet wyborczy wziął sobie za zadanie, dążyć do utworzenia Towarzystwa Wyborczego, któreby się starało, w razie wyborów, przeprowadzić swych kandydatów, odnośnie układać się i zawierać kompromisa z innymi partiami, przez co stali byśmy się samodzielnymi. Towarzystwo Wyborcze będzie pobierało 5 fen. miesięcznie jako składkę od członków, abyśmy w razie wyborów mieli na kosztą agitacyjne choć nieco grosza. Dalej uchwała Komitet, aby już teraz zająć się agitacją wyborczą, gdyż odbędą się tu w końcu listopada r. b. wybory do nadzoru szkolnego, i ażeby swych własnych kandydatów przeprowadzić.

Galicya. Kraków. Kochani Bracia Rodacy, zbliża się czas, w którym rokrocznie dawaliśmy rekolekcje ludowe. I w tym roku będą się one odbywać i to w porządku następującym:

- 1) Dla kobiet od 19 do 22 listopada.
- 2) Dla dziewcząt od 10 do 13 grudnia.
- 3) Dla mężczyzn od 17 do 20 grudnia.

Przybywajcie więc na te rekolekcje święte przybywajcie do naszego kościółka, w którego ścianach tyle razy dokonywało się dzieło pojednania waszego z Bogiem — przybywajcie, kochani Bracia Rodacy, tak licznie jak dotąd, owszem w jeszcze większej ilości.

Przesyłamy Wam serdeczne pozdrowienie v Panu.

Księża Misyjonarze,
Kraków, Kleparz 19.

Sunlight Seife

zyskuje słuszną
uznanie wszyst-
kich pań, które
pojednorazowej
mydła używają. Odkryto, że najczystsze jest rzeczywi-
ście, że mydło Sunlight ma, co uzasadnić można, największy od-
byt z wszystkich gatunków mydła na świecie. Jeżeli więc mi-
liony gospodyń od długich lat używają mydła Sunlight i są
z niego zadowolone, czyż nie wierzyć, że można go też
korzystać używać?



Pocztą Redakcyi.

W Katowicach istnieje od dwóch lat interes budowlany i ziemski rządowego budowniczego Sobocińskiego i Skł. Jest to filia powszechnie znanego biura technicznego z Bytomia. Kto zatem ma zamiar budować sobie dom lub jakie budynki gospodarcze lub rurkować pola i odwadniać łąki, ten niech się z całym zaufaniem uda do tej firmy a nie pożałuje tego, gdyż tam zostanie obsłużony rzetelnie i dobrze t. j. po polsku i chrześcijańsku

Sprawy towarzystw, zebrania i t. d.

Bottrop. Towarzystwo polsko-katolickie pod opieką św. Barbary w Bottropie ma swe przyszłe zgromadzenie w niedzielę dnia 11-go listopada na sali pana Kōstra zaraz po niesporach. Tak prosimy szanownych członków o liczny udział, żeby się jak jeden stawili, gdyż przyjdą ważne sprawy pod obrady. Będą działki do Gwiazdki na Nowy Rok zapisywane tylko u sekretarza przy płaceniu na sali. O liczny udział się proszą. Zarząd.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Magdeburg, 1 listopada (Ceny cukru).
Cukier w głowach I - 19,50 msk.
Rafinada mielona (z beczka) - 18,25 „

Wrocław, 2-go listopada (Ceny targowe).

Stale ceny ustanowione przez deputację targową.	W markach i fenigach za 100 kg.		
	piękny	średni	połedni
Pszénica biała - - - - -	18,20	17,70	17,80
złota - - - - -	18,10	17,60	17,20
żyto - - - - -	16,10	15,40	15,10
Jęczmień - - - - -	13,50	13,00	12,50
Owies - - - - -	15,40	14,90	14,60
Groch „Viktoria” - - - - -	20,00	18,00	16,00
Groch - - - - -	18,00	16,30	14,50
Rzepak - - - - -	23,60	23,00	24,50
Słoma za 1 kopek 24,00—26,00			
Siano 2,60—2,90 za 50kg.			

Polecamy nasz

Interes budowlany i ziemski.

□ Budujemy po umiarkowanych cenach. □
□ Nawadniamy i odwadniamy łąki. □

Sobociński & Co., Katowice

ul. Markgrafta 3. — Telefon 1323.

Biblioteka „Katolika”

obejmująca zbiór pięknych i moralnych powieści, zaczęta wychodzić w miesięcznych książkach, objętości 160 stron druku. Każda książka ozdobiona jest kilkoma pięknymi obrazkami. Dotychczas wyszło 7 książek pod tytułem:

Cesarz Domicyan i grabarze w katakombach, opowiadanie historyczne z czasów prześladowania chrześcijan.

Milioner i śmieciarz, powieść z angielskich stósunków.

Tryumf wiary, obrazki z życia plantatorów amerykańskich.

Odzyskana córka, powieść.

Sześć beczek złota, opowiadanie z przeszłego wieku.

O życie i wolność, powieść z wojny Burów z Anglikami.

Syn pijaka, powieść.

Szatański posiew, opowiadanie dla ludu i młodzieży na tle rzeczywistych wypadków.

Sw. Kazmierz, królewicz. Obrazek historyczny, przedstawiony na tle ówczesnych stosunków społeczno-politycznych.

Powieści o zbójcach, opryszkach i hajdamakach zebrał i spisał Józef Chociszewski.

Cena każdej książki 50 fen., z przesyłką 60 fen.

Kto zbierze 10 abonentów, otrzyma 1 egzemplarz darmo. Księgarzom i odsprzedającym wysoki rabat. Adresować należy: „Katolik” w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

Praktyczny Bartnik

krótki teoretyczny praktyczny przewodnik dla początkujących pasieczników. Cena egzemplarza broszurowanego 1,75 mk., z przesyłką 1,85 mk.

„Katolik” w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

2 chłopców do posyłek

z Bytomia może się zaraz zgłosić.

Ekspedycja „Katolika”

Uczeń czytający.

Przez M. Łukowskiego

Cena 25 fenigów

„Katolik” w Bytomiu

Papier listowy z pięknymi nagłówkami.

Polecamy papier listowy w 7 seryach (każda seria zawiera 5 arkuszy, każdy arkusz ma nny nagłówek i wiersz):

Serya 1 zawiera nagłówki: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, Bóg z Tobą, Szczęść Boże, Serdeczne pozdrowienie, Bóg z Wami;

Serya 2 zawiera nagłówki z Matką Boską Częstochowską, Matką Boską Piekarską, Matką Boską Ostrobramską, Matką Boską Górecką i Matką Boską Nieustającej Pomocy.

Serya 3 i 4 zawiera 10 rozmaitych widoków z życia górników w kopalni;

Serya 5 zawiera nagłówki z życia rolników z stosownymi wierszykami;

Serya 6 zawiera nagłówki z Matką Boską w Bogucicach (Śląsk), Matką Boską w Chełmie (na Podlasiu), Matką Boską w Starym Zagórzcu (Galicya), Matką Boską Łąkowską w W. mieście (Prusy Zachodnie), Matką Boską w Rywałdzie (Prusy Zachodnie);

Serya 7 zawiera nagłówki z Matką Boską w Kalwarii Zebrzydowskiej (Galicya), Matką Boską w Leżajsku (Galicya), Matką Boską w Łęgu (Prusy Zachodnie), Matką Boską w Starejwsi (pod Raciborzem), Matką Boską Bolesną w Chełmie (Prusy Zachodnie).

Cena za 5 arkuszy i 5 kopert 10 fen., z przesyłką 15 fen.

Kto zamówi wszystkie 7 sery, t. j. 35 arkuszy i 35 kopert zapłaci 70 fen. z przesyłką franko. Księgarzom i odsprzedającym odpowiedni rabat. — Papier ten jest do dostania u wszystkich pp agentów i kolporterów „Katolika”.

Należytość uprasza się przesyłać pod adresem:

Wydawnictwo „Katolika” w Bytomiu (Beuthen O.-S.)



Willa Gräfinberger pod Wiedniem, w której zmarł królewski Oton.

Mech morski, jego połów i znaczenie dla rolnictwa.

Jadąc wzdłuż wybrzeża Bałtyku w odstępach dwóch do trzech wiorst od morza, z Kłajpedy na północ, napotyka się liczne osady, gospodarstwa, a nawet wsie dość liczne i ludne, pobudowane na latającym piasku. Zastanawiało to nieraz podróżnych, jak i z czego tylu ludzi wyżywić się zdoła. Zwykła odpowiedź lub objaśnienie bywa, że to są rybacy trudniący się wyłącznie rybołówstwem na morzu, żyjąc z tego, co w sieci złowią, zamieniając rybę na chleb i sól. Taką lub podobną odpowiedzią zadawałnią się podróżni, nie zastanawiając się czem rybak wyżywi swoją krówkę lub kozę, kilka owieczek, parę, często nawet czwórkę koni. Zkąd bierze ziarenka dla swego drobiu, a czem trzodę chlewną karmi. Czyżby wszystko miał utrzymywać z ciężko zapracowanego grosza, walcząc nieraz o życie z rozpasanymi żywiołami? Nie, za mało przynosi rybołówstwo, aby biedny rybak zdołał z gotowego grosza wyżywić liczną rodzinę i chudobę.

Kiedy morze bywa wzburzone tak, że niepodobniestwem wypływać z sieciami, uprawia rybak swój ogródek i z sochą w pole wychodzi, spulchniając otaczającą go pustynię piasku. Wywiezie kilka wozów stajennego nawozu, zmiesza go sochą z piaskiem i posieje żyto. Zdawałoby się, że szkoda zasiewu bo ten się nie wróci; na tym czczym piasku wszystko wymarznąć musi. Tymczasem dzieje się przeciwnie, napotyka się tutaj oziminy, któremi nie powstydziliby się niejedno gospodarstwo w wysokiej kulturze. Jakże to się dzieje? Rybak nie poprzestaje na posianiu, ciesząc się, że mu żytko powschodziło. Wyczekuje on z upragnieniem września i października, a wnet wychodzi codziennie nad morze, modląc się o wiatr zachodni. Około połowy września nastaje peryod szalonych wichrów, a morze bywa gwałtownie wzburzone. Początkowo szaleje burza od północy, niosąc z sobą deszcz obfity, potem orkan prawdziwy z południa zrywa dachy, aż wreszcie nastaje pożądany wiatr północno-zachodni. A wtedy dziwnie się morze uspakaja, piętrzące się fale leniwieją, przestają się przełamywać i gęstą jakąś masą płyną ku brzegowi. Rozlega się wtedy okrzyk radości na całym wybrzeżu: mech, mech idzie! W jednej chwili ożywia się wybrzeże; mężczyźni, kobiety i dzieci uzbrojeni w widły, łaki i ręczne siatki pracują nad łowieniem mchu i znajdującego się w nim bursztynu, a nie-

przerwana karawana kilkuset furmanek wywozi mech na wyższe wybrzeża, przylegające ogrody i pola, składając go w kupy bezmiernej długości i szerokości. Praca trwa bez przerwy dniami i nocą, gorączkowo i z obawą, by sił nie przybrało. Rozmowy nie słychać nigdzie; padnie tylko od czasu do czasu kilka słów nawoływających do pośpiechu, lub klątwa „wilka morskiego“, kiedy z pod siatki usunie mu się większy kawałek bursztynu. Zapełnia się wybrzeże jakąś czarną masą, ociekającą z wody morskiej, a przepełnioną muszelkami, małymi rybkami, zwierzątkami i mięczakami morskimi i drobnym jak proso bursztynem.

Naraz wiatr się odwraca, a wiejąc silnie od wschodu zabiera znowu pozostały mech na głębiny morza, gdzie go zatapia. Wyrwa się jęk żałosny ze wszystkich piersi, ręce opadają ze znużenia po trzydziestosześcigodzinnej nieraz pracy. Zlustruje rybak ilości złowionego mchu rzutem oka, pośle spojrzenie za odpływającą falą mchu i wraca z rodziną do chaty. Po krótkim posiłku składającym się z kawałka czarnego chleba, ryby wędzonej pod beczką, kieliszka wódki i polewki z kartoflami, spoczywa cała rodzina po mozolnej pracy.

Nazajutrz, po powtórnych oględzinach złowionego mchu, schodzą się rybacy, znosząc złowiony bursztyn i oceniają wspólnie wię-

ksze kawałki. Chwali się tutaj jeden bryłą wielkości dłoni, ważącą około 1 i pół funta, lecz pękniętą i trochę mętną, więc oceniają ją na 40 do 50 marek. Drugi chociaż mniejszy ma nieco kawałek, lecz śliczny, przezroczysty, bez skazy, waży go jak złoto w ręku. ciesząc się na 100 rublowy papiererek.

Tak trwa targ dni kilka, dopóki kupa mchu nie ociecze i nie oschnie. Wtedy rozwożą go znowu rybacy po zieleniących się oziminach, nie obsianych polach, łąkach, pokrywając czasami całą swoją rolę na cel i więcej grubą warstwą. Zimują oziminy pod ciepłym przykryciem, a na wiosnę rozwijają się bujnie i gęsto, zapewniając obfity plon, dochodzący, bywa, do 12-go ziarna. A łąka, wdzięczna gospodarzowi za troskliwą opiekę, rodzi obficie słodkie i delikatne trawy, wyrastające do nadzwyczajnej wysokości, które zebrane pod koniec czerwca jeszcze drugi dają świetny pokos.

Mech morski odgrywa ogromnie ważną rolę nie tylko na piaskach morskich, lecz również na ciężkich ziemiach. Rozłożony dość grubą warstwą na oziminach, chroni je zimą przed mrozem i zmniejsza w znacznej części nagłe zmiany powietrza, które nad morzem następują przy każdym zwrocie wiatru. Chroni on także piaski przed rychłym wysychaniem na wiosnę, ocieniając ziemię i udzielając jej z swego zapasu znaczną ilość wilgoci. A pod ciepłą osłoną mchu rozwija się wegetacja na wiosnę po kilku słonecznych dniach, ujmuje się ozimina nim ją susza, panująca w tutejszym klimacie od maja do końca lipca, spalić zdoła.

Chociaż działalność mchu tylko jest jednoroczną, śmiało rzec można, że mech nieraz rozstrzyga o możliwości bytu całych rodzin rybackich. W latach bowiem, kiedy go morze nie wyrzuci w dostatecznej ilości, panuje na gruntach rybackich nieurodzaj, a z nim zakrada się pod ubogie i nędzne strzechy rybackie niedostatek, głód i choroba.

Sprawy związku

wzajemnej pomocy chrześc. robotników górnośląskich.

Nowi kasyerowie są ustanowieni i zatwierdzeni panowie:

- 1) Franciszek Weingart, górnik w Rokietnicy;
- 2) Walenty Sitko, kupiec (były górnik) w Kolonii Karlssegen pod Brzezinką;
- 3) Ignacy Łukaszczyk, górnik w Kolonii Karola (Karlskolonie) pod Rudą.

Zwracamy robotnikom i członkom w powyższych miejscowości uwagę, żeby się do tych Panów na członków zgłaszali i do nich składki płacili.

Zarząd związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich górnośląskich robotników w Bytomiu.



Hrabia i hrabina Castellane.

Ona była córką miliardera amerykańskiego Goulda; za swoje miliony kupiła sobie męża hrabiego, lecz niedługo zmuszoną została do wytoczenia mu procesu o rozwód

albowiem hrabiowski małżonek o tyle tylko wiedział o istnieniu żony, że w szalony sposób trwonili jej pieniądze.



Arcyksiążę austriacki Oton,

który zmarł przed kilku dniami mając dopiero lat 41. Był on bratem następcy tronu i sam być może byłby zasiadł na tronie, ponieważ synowie następcy tronu, zrodzone z hrabianki Chotek od dziedzictwa do tronu są wykluczone.

Szkolnictwo polskie.

Kiedy po pierwszym rozbiore Polski cały naród wyteżał siły, aby podnieść potęgę swą duchową i materialną — przedewszystkiem zwrócono uwagę na szkolnictwo.

Grono najznakomitszych mężów, przesiąkniętych duchem obywatelskim i gorąco kraj młujących utworzyło tak zwaną „komisję edukacyjną“, której zadaniem było zakładanie i utrzymywanie w kraju szkół.

Można śmiało powiedzieć, że czas 20-letni, pomiędzy pierwszym a drugim rozbiorem był czasem największego rozkwitu Polski, głównie dla tego, że naród pragnął wyzbyć się wad swoich i błędów a wyrobić w sobie wielkie i święte cnoty obywatelskie.

W tem dążeniu największą pomocą miało być polskie szkolnictwo.

Stanęło też ono w zupełności na wysokości swego zadania. Było ono tak dobre, opierało się na tak rozumnych i ludzkich zasadach, że stało się wzorem dla innych państw. Francja, Belgia, Szwajcarya i inne państwa wysyłały ludzi uczonych do Polski dla studyowania szkolnictwa; następnie u siebie szkoły na wzór polskich zakładały.

Po upadku państwa polskiego, upadło rzecz prosta polskie szkolnictwo. Naród zmuszony był uczyć się w szkołach obcych. Nie potrzeba tu dodawać, jakimi były i są te szkoły obce dla nas; jak one krępują ducha i myśl, które nie mogą swobodnie się rozwijać bez pomocy języka ojczystego.

Dotąd jedna tylko część dawnego naszego kraju t. j. Galicya, znajdująca się pod rządem Austrii posiadając autonomię, czyli samorząd posiada zarazem własne szkoły. Niestety kraj wyzyskiwany przez lata całe nie może podnieść się materialnie dotyle, aby postawić szkolnictwo na stopie nowoczesnych, a koniecznych wymagań.

Przedewszystkiem Galicya posiada szkół za mało. Fundusze krajowe nie wystarczają na zakładanie szkół w dostatecznej ilości i utrzymywanie nauczycieli; społeczeństwo więc wyteża w tym celu swą ofiarność i swe zabiegi. W całym kraju rozpowszechnione jest Towarzystwo Szkoły Ludowej, które dużo już zdziało i więcej jeszcze niezawodnie zdziała.

Dziś mamy do zanotowania jeden jeszcze wypadek, który uprawnia do żywienia nadziei, że szkolnictwo polskie, jeżeli nie zaśnie w świecie jako pierwsze, w każdym razie nie stanie też na miejscu ostatniem.

W ostatnich dziesiątkach lat objawia się w całym świecie ucywilizowanym ruch, zdą-

żający do zreformowania szkolnictwa. Mianowicie widzą to uczeni, że szkoły dzisiejsze, zwłaszcza szkoły średnie t. j. gimnazja, napchają dzieciom mnóstwo wiadomości do głów, ale nie przygotowują ich do życia praktycznego. Położone w miastach, w budynkach zamkniętych, oddalają chłopca na przeciąg lat kilku od świata i jego walk, a często bardzo szkodliwie wpływają na zdrowie cielesne i duchowe ucznia.

Zakładają więc obecnie szkoły średnie na wsiach, wśród gór, lasów i pól. Obok nauki uprawiają w nich zajęcia fizyczne (prace w ogrodzie, polu, rzemiosła itp.) oraz gry, zabawy i wszelki sport.

Szkoły takie w Anglii i Francji przyjęte zostały przez społeczeństwo bardzo życzliwie — powstaje ich coraz więcej i wszystkie cieszą się wielkim napływem uczniów.

Otóż szkoła taka powstaje w Galicyi. Założycielami są: książę Witold Czartoryski, ks. Jan Gralewski i dr. Kazimierz Lutostawski. Myśl założenia takiej szkoły i to w Galicyi tłumaczą założyciele jak następuje:

Myśl stworzenia nowego rodzaju ogniska dla kształcenia naszej młodzieży skryształizowała się w nas wiosną r. 1904; po studiach teoretycznych i zbadaniu tak naszych tradycji, jak i doświadczeń Zachodu w tej dziedzinie, przystępujemy obecnie do wykonania powziętych zamiarów w przekonaniu, że tylko praktyczne zastosowanie teorii da nam możność istotnego rozwinięcia zasad nowego wychowania; pragnąc i nadal utrzymać ścisły związek z prądem nowego wychowania na Zachodzie, mamy jednak nadzieję wytworzenia swoistego typu szkoły, dostosowanego do naszych potrzeb i tradycji.

Chcąc budować na polskich tradycjach pedagogicznych, trzeba usunąć olbrzymie rumowisko XIX wieku, w którym nie twórczego w Polsce na tem polu nie powstało, i sięgnąć do fundamentu polskiego natchnienia wychowawczego — do wiekopomnych prac Komisji Edukacji Narodowej z końca XVIII wieku. Poza temi tradycjami na ukształtowanie się naszych zapatrywań wpływ duży wywarło poznanie amerykańskich prądów reformatorskich, które wyłobiły sobie szerokie już koryto w Europie (liczne obecnie „New Schools, Landerziehungsheime i Ecoles Nouvelles.“)

Praca nasza bynajmniej nie ma być naśladowniczą; tylko wyniki doświadczeń Zachodu musimy uwzględnić w tworzeniu własnego programu opartego na szczególnych cechach charakteru polskiego dziecka, tak ujemnych jak i dodatnich, aby pierwsze skrepować i wykorzenić, drugie rozwinać i podwaliną postępu uczynić; wreszcie samo urządzenie szkoły musimy dostosować do obyczaju polskiego i do warunków bytu w naszym kraju.

Odstępując od zamiaru pierwotnego rozpoczęcia pracy w Królestwie, otwieramy Pierwsze Ognisko Wychowawcze Wiejskie w Galicyi dlatego, że obecne warunki bytu politycznego zaboru rosyjskiego nie dają dostatecznej rękojmi swobody i niezależności nowej szkole, a zawierają w sobie takie elementy rozkładu i niepokoju, które nie mogłyby nie wpłynąć na naszą społeczność szkolną ujemnie. Niestety niema teraz widoków na szybką zmianę tych warunków, i dlatego rozpoczynamy pracę w zaborze austriackim, nie wyrzekając się utworzenia z czasem głównego Ogniska naszej instytucji w tamtej części Polski; mamy jednak nadzieję, że i na galicyjskim gruncie tak silnie zakorzenimy nasze Ognisko, że pozostanie ono tu żywotnem i użytecznem niezależnie od powstania z czasem nowych w innych zaborach. Celem jego jest i zawsze pozostanie służba dla narodu, dla całej Polski a nie dla jednej dzielnicy.

Z obszernego programu przyszłego „Ogniska“ podajemy tutaj „Rozkład dnia“

szkolnego“, ponieważ daje on wyraźny obraz tej nowoczesnej szkoły.

W lecie o godz. 5½ rano, w zimie 6½, dzwonek będzie budził społeczność szkolną do pracy. Po obmyciu ciała zimną wodą i gimnastyce chłopcy zajmą się porządkami domowymi, a w godzinę po wstaniu — w kaplicy odprawia wspólny pacierz, z którego udadzą się na śniadanie. Od 7 do 10¾ w lecie a od 8 do 11¾ w zimie zajęcia będą pracą umysłową, poczem latem nastąpi 1½ godziny pracy fizycznej lub gry i zabawy w ogrodzie lub w polu — i kąpiel rzeczna, w zimie zaś po dłuższej przerwie, nastąpi gimnastyka — i przez cały rok o 12½ obiad, przed którym kwadrans będzie poświęcony oczyszczeniu ubrania, umyciu rąk i t. p. oraz przeglądowi porządku uczniów.

Po obiedzie chłopców zajmie krótki koncert, poczem będą wolni do 2-giej; od 2 do 4-tej będą zajęcia spokojną pracą fizyczną (rzemiosła, rysunki i t. p.) w drugiej połowie tego okresu czasami — grą lub zabawą na wolnem powietrzu. Po podwieczorku od 4½ do 6-tej znów nastąpi praca umysłowa po przerwie śpiew choralny i o 6½ wieczór po której żadnych już zajęć obowiązkowych nie będzie. Niektóre wieczory zajmą obrady wspólne, przedstawienia, zabawy, koncerty i t. p. Pacierz wieczorny odprawimy wszyscy razem o g. 7¾ wieczorem, poczem młodszy o 8¼, starsi o 9-tej powinni się znaleźć w łóżkach, umywszy przedtem starannie ręce, nogi, twarz i zęby. Snu więc będą chłopcy mieli od 8½ do 10½ godzin, najmniej latem, najwięcej zimą. Czas wolny wieczorny będą mogli chłopcy zużytkować na pracę według własnej woli.

Jedno popołudnie w tygodniu będzie wolne od nauki, a poświęcone grom, sportom i wycieczkom, jak również całe niedziele i święta; w niedziele godzinę przeznaczamy na listy do rodziców, krewnych i znajomych.

Wszystkie zajęcia i ich porządek będziemy się starali zrobić zrozumiałymi dla uczniów, aby im uświadomić wagę higieny zdrowego rozkładu prac zależnie od pory roku i roku, i systematycznego życia wogóle. Na dokładne wypełnienie przez wszystkich wymagań osobistej higieny szczególną zwróciliśmy uwagę.

Dalej czytamy:

Nie chcąc krępować działalności Ogniska wymaganiami obecnych programów szkolnych państwowych, nie będziemy się starali o uzyskanie dla Ognisk Wychowawczych Wiejskich prawa publiczności: wyckowańców jednak naszych będziemy w ostatnim roku ich pobytu w Ognisku przygotowywali do egzaminów dojrzałości, któreby zdawać pragnęli, według wymagań odpowiednich ustaw i programów państwowych.

* * *

W czasie naszych badań nad pracą wychowawczą u obcych mieliśmy okazję poznać młodzież innych narodów, i porównanie jej zadatków z tem co nasze polskie dzieci szkole przynoszą — w skłonnościach dobrych, popędzie moralnym i społecznym, w zdolnościach i charakterze — napełnia nas otuchą, że z tym materiałem, z którego mają wyrastać pokolenia następne, możemy być pewni dobrych rezultatów, i że stosując do tego drogiego kruszcza złotego sere polskich dzieci prawdziwie duchowne zasady — będziemy w stanie wychować następców lepszych, zdolnych poprowadzić naród ku lepszej przyszłości.

* * *

Z radością niewymowną podajemy wiadomość o założeniu „Ogniska“, życząc z całego serca, aby stało się ono w rzeczywistości Ogniskiem, z którego ciepło oświaty ojczystej rozchodzić się będzie po całej Polsce.

Szczęść Boże!